

rozejmu!... Przefrymarczyli, przepolitykowali igańskie zwycięstwo, spodziewali się tureckiej odsieczy, angielskiej floty, francuskich legionów! A teraz w nim szukają winy, że się nie dał w pień wyciąć, że przeciwnika chciał zmordować, przedłużyć wojnę, odwlec godzinę porachunku! Będą mieli, czego chcieli. Ruszy natychmiast, ruszy, całe wojsko porwie, dziesięć pozycji zaszachuje. Ruszy!

Dokąd?

I Skrzynecki chylił się nad mapami, kędy czarne ćwieki znaczyły rosyjskie stanowiska.

Tu, pod Pułtuskim, zaległ feldmarszałek — tu od Siedlec czai się Kreutz z Gerstenzweigem, Rosen osłania Brześć. A do Lublina ciągnie Rüdiger. Sierpem idą ku Wiśle. Po za nimi dopiero rosiki, rezerwy, których ani zliczyć, ani ogarnąć. Tu za Niemnem Giełgud z Chłapowskim i Dembińskim, odgrodzeni, oderwani...

Dokąd iść? A iść trzeba, bez mitręgi iść.

I łamał się w sobie Skrzynecki i z szefem sztabu wiodł rozprawy i plany układał i coraz to innej chwytął się kalkulacji i po czterokroć już dopytywał się o Łubę.

Łuba powinienby już być z powrotem z nowinami o tem, co się w głównej kwaterze feldmarszałka dzieje.

Łuba bowiem najprzemyślniejszym był z polskich szpiegów, bo niby to Dybiczowi służył, niby to znosił mu wiadomości z polskiego obozu, ale juści takie, aby pozór utrzymać i tem bardziej, co należało, naczelnemu wodzowi wypatrzyć.

Łuba już trzy dni, jak się do Pułtuską wybrał i nie wracał.

Skrzyneckiego niepokój zdjął. O przypadek, na forpocztach osobiwie, było nietrudno. Pierwszy lepszy, co gwałtowniejszy placówka mógł, nie czekając wyjaśnień, kulą potraktować nieocenionego człeka.

Troska Skrzyneckiego o Łubę poszła rykoszetem. Dwa plutony ułanów rozpędzono do wedet i rekonesansowych pikiet z zapytaniem, czyli gdzie nie widziano Łuby, *alias* niewielkiego człeczka z zadartym nosem, kozią bródką, jednokonną podróżującego biedką.

Pod wieczór Skrzynecki nakazał wymarsz do Wiązowny.

Generał Turno z drugą dywizją jazdy wyciągnął w niespełna dwie godziny, za nim tuż jęła dźwigać się pierwsza dywizja piechoty Rybińskiego.

Praga zabrzmiała głuchym dudnieniem tarabanów, zawodzeniem trąbek, szczękiem, łopotem kopyt konskich.

Skrzynecki lżej odetchnął.

Nie miał jeszcze planu, nie zdecydował się jeszcze na posunięcie, lecz już rozpoczął grę, bo i tak, czy tu, czy owdzie wypadnie maszerować. Wiązowna jest punktem wyjścia najprzedniejszego, gdyby nawet samego Dybicza należało w pułtuskim legowisku szachować okrężnym ruchem.

Lecz to niejako uspokojenie woda nie trwało długo. Około północy, jakby silniejszy paroksyzm gorączki nań naszedł, może pod wpływem pisemek warszawskich, których mu cały zwój przywieziono, dość, że jak stał wskoczył do powozu, na Lewińskiego podszefa sztabu skinął, aby z nim siadł i kazał do Wiązowny się wieść. Stało się to tak prędko, że eskorta musiała szarżować, aby dogonić generała. Za przykładem Skrzyneckiego, rad nie rad, musiał pójść Łubiński, sztab, polowa kancelarya, tabor cały głównej kwatery.

A pojazd generała prul tymczasem mrowie maszerującej piechoty, wymijał bataliony, pułki, brygady i pędził w obłokach pyłu, witany chrapliwymi komendami, chrzęstem karabinów i tępych okrzykami salutujących oddziałów.

W pobliżu Wawra pojazd Skrzyneckiego zdołał dobyć się z fali piechoty. Konie wpadły w równego kłusa. Eskortę miarowym zabrzmiała chrzęstem i tupotem.

Las, który teraz już z obu stron drogę bramował, jał echami wtórować a chwiać czarnymi grzebieniami sosen, a żywicznym oddechem muskać jałących.

Wódz naczelny poprawił się nerwowo na siedzeniu.

— Żeby jeno Łubę wyprowadzić do mnie, gdyby się zjawił.

— Niechybnie, generale.

— Gotowi zmitrężyć.

— Nie sądzę.

— Lepiej się zabezpieczyć. Wypraw pułkownik na wszelki przypadek ordynansa.

Lewiński zakrzyknął na woźnicę, aby stanął i podporucznika z eskorty wysłał na Pragę.

Pojazd znów się potoczył.

— Ta ostrożność nie zawadzi — rzekł Skrzynecki. — W zamęcie gotowiby o najważniejszym zapomnieć. A do kaduka! Łuba dyabło nam potrzebny.

— Myślę, że nad ranem przyjdzie wiadomość z rekonesansów dywizji generała Jankowskiego...

— Dużo się dowiemy...

— Ramorino także języka dostanie...

— Języka! I cóż nam z języka przyjdzie! Domysły! Zgadywania! Błędne wywody. Podczas gdy Łuba daje treść niezawodną, daje grunt!

— Lecz może nie tylko nam!

— Cóż znowu! Skądże!



I Skrzynecki chylił się nad mapami.

— Bo przecież nie byle czem musi skupywać sobie wolny przystęp do rosyjskich pozycji!

— Tak, ale nade wszystko nam służy. Powiada to, o czem i bez niego wiedzą.

— Gdyby nawet, generale, utwierdził ich w tem, czego się domyślają, co zgadują, może nam więcej szkody niż pożytku przyczynić.

— Więc pułkownik Łuby nie znasz! Patryotę jest i zagorzałcem nawet! Dziesięć kroć razy się przekonałem. Nie dla pieniędzy donosi nam...

— Tem gorzej, generale.

— Bardzo go powierzchownie sądzisz!

— Szpieg!

— A, zapewne. Możesz pułkownik, całę słusznie, dowieść, że choćby dla ojczyzny podjęte szpiegostwo honoru nie przynosi, ale na wojnie i tacy są potrzebni, niezbędni.

— Prawda, generale, lecz...

— A nie, już mi pułkownik nie powiadaj o Łubie. Wcale cię nie namawiam na szacunek dlań, na estymę. Ale wiary mu odmawiać nie masz prawa. Toć i Napoleon bez takich robaków nie mógł się obyć! Cnoty w Łubie nie widzę, tylko tę, jak mówię, zajadłość. Łasica nie z poszczucia na kunę na-

pada, lecz z własnego charakteru. Łuba! Wiesz, pułkownik, jaki jest Łuby prawdziwy niedostatek? — że niema takiego drugiego. Plan, plan! Byle maruder nieprzyjacielski, wzięty na spytki, który na oczy nie oglądał Dybicza i dopiero zabawa w ciuciubabkę! Wiesz, kto do wygranej pod Wielkim-Dębem się przyczynił? No, nie mówmy! Przekonasz się, jeżeli nieborak żyw, niedługo zmienisz zdanie.

Tu naczelny wódz urwał i ani słowa do samej Wiązowny się nie ozwał. Lewiński nie ważył się przerwać milczenia Skrzyneckiego czy drzemki, do której monotonny ruch powozu i podszefa sztabu zresztą mocno usposabiał.

Dopiero kiedy na polanach przydrożnych ukazały się biwaki obozującej kawalerii, a w oddali tuż niespokojne światelka, mrugające w ciemnych kadłubach przyziemnych domostw, Lewiński pochylił się do Skrzyneckiego:

— Wodzu-generale, jesteśmy na miejscu!

— A — dobrze!

— Wypadnie zatrzymać się w karczmie, choć bodaj że w pobliżu jest dwór...

— Nie trzeba — główna kwatera w Wiązownie — odparł cierpko generał.

Lewiński nieco zdziwił się temu oświadczeniu, ile że wódz naczelny miał wstręt do niewygod, ale bez słowa, skoro tylko pojazd zatrzymał się przed karczmą, ruszył naprzód iad czynić, oficerów kawalerii, którzy izbę zalegali, płoszyć a wydawać rozkazy ku ogarnięciu przystojnemu dla generała bodaj jednej komnatki.

Karczmarz jał się uwijać a krzątać. Lewiński sumitował się zań wodzowi:

— Niefortunnie tu będzie. Możeby lepiej na plebanie?

— Tu zostanę.

— Według rozkazu. Izdebka będzie wnet gotowa. Jeżeliby więc pan generał, zanim bagaże nadejdą, chciał spocząć...

— Dziękuję. Najpierw kto tu trzyma załogę? Jankowski raportował, że zostawił część korpusu?

Lewiński wybiegł do eskorty i ordynansów rozesłał.

W kilka chwil stanął przed Skrzyneckim podpułkownik Butrym i zameldował się:

— Szef sztabu korpusu generała Jankowskiego...

Wódz skrzywił się niechętnie.

— Podpułkownik tutaj, nie przy korpusie...

— Wyprowadziłem ostatnią brygadę a że spodziewaliśmy się rozkazów...

— Rozkazów! Więc Jankowski w Dębem?

— Kwateruje w Duchnowie, z tej strony Mieni. Generał Milberg ku Mińskowi wysunięty. Szwadron strzelców konnych byłej gwardii stał się dzisiaj za Kałuszynem z oddziałem kozaków. Wzięliśmy dziesięciu niewolników. Rüdiger jest już w Lublinie. Kreutz aż za Łuków wysłał rozjazdy.

— Proszę — hm! — Pułkowniku,

należy to natychmiast na mapach oznaczyć.

Lewiński skinął na oficera służbowego, aby mu pomógł w dobiec map z blaszanych puszek.

— A jakże generał Jankowski?

— Zdrowszy, dosiada konia.

— Bardzo dobrze. Więc zatrzymasz się podpułkownik tutaj. Jutro zobaczymy! Wyślij, co zostało wojska, by nas za wiele nie było...

— Pozostała tylko bateria konna pułkownika Bema...

— A!

— Co do której nie mieliśmy dyspozycji, czyli ma pozostać przy dywizji generała Milberga...

— Pan pułkownik Bem?

— Czekaj, wodzu-generale, na rozkazy.

Skrzynecki uśmiechnął się sarkastycznie.

— No, no, jakież to zeń służbista!

— Czy mam wezwać?

— Niech czeka! — rzucił przez zęby Skrzynecki i jał przechadzać się gorączkowo po komnatce.

Butrym a za nim Lewiński i adjutant służbowy wysunęli się na palcach do izby gościńskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).